

KAIN – utracona wolność

Rzekł Kain do Abla, brata swego: «Chodźmy na pole». A gdy byli na polu, Kain rzucił się na swego brata Abla i zabił go. Wtedy Bóg zapytał Kaina: «Gdzie jest brat twój, Abel?» On odpowiedział: «Nie wiem. Czy jestem stróżem brata mego?»

Rdz 4,8-9

Drodzy Przyjaciele!

Dlaczego ja jeszcze żyję? Dlaczego Bóg mnie nie ukarał śmiercią, nie wtrącił do podziemi, nie zakuł w kajdany, nie poniżył? Mogę nadal chodzić, gdzie chcę, robić co mi się podoba, mało tego, otrzymałem po wygnaniu z ziemi ojczyznej (to jest chyba jedyny namacalny dowód kary) specjalne znamię, aby mnie chroniło, żeby nikt nie wyrządził mi krzywdy. Dlaczego!? Gdzie jest Boża sprawiedliwość? Ja, Kain - bratobójca żądam jej dla siebie.

Może ktoś z was powie: „Ciesz się, przecież jesteś wolny”. Tak to prawda, mogę swobodnie poruszać się gdziekolwiek chcę, nic i nikt mnie nie ogranicza, ale czy ja jestem rzeczywiście wolny? Czy na tym polega wolność, że po zabiciu brata nie siedzę w więzieniu i mogę nadal swobodnie się poruszać?

Ale co to za wolność, kiedy człowiek nie może pogodzić się z samym sobą, ciągle dręczą go wątpliwości, wyrzuty sumienia, niepewność, aż do tego stopnia, że gardzi samym sobą. Jestem niewolnikiem, zniewolonym winą i piętnem czynu, który popełniłem. Wolałbym teraz siedzieć w lochu i cierpieć, ponosząc sprawiedliwą karę, ale powoli oczyszczać się z tego wstrętu do samego siebie. Chodzę więc po tym świecie, na zewnątrz wyglądając na człowieka wolnego, a w rzeczywistości? Lepiej nie mówić.

Jednak nie od razu doszedłem do tych wniosków, które przed chwilą przeczytaliście. Moją edukacją, powolnym uświadamianiem, jaki jest mój stan, musiał się zająć sam Pan Bóg. Kiedy ze spokojnym sumieniem wracałem z pola, gdzie wszystko się dokonało, nagle stanęła przede mną światłość i usłyszałem głos: „Gdzie jest brat twój, Abel?” Dlaczego zapytał o brata, przecież wiedział, co się stało, mógł od razu zacząć od potępiania, srogich słów nagany, napomnienia. Nie, On zapytał, czy nie wiem, co się dzieje z moim bratem, Ablem. Wzruszyłem wtedy ramionami i od niechcenia powiedziałem: „nie jestem przecież jego stróżem”. Jest dorosły i chyba wie, co robi, itp. Chciałem już pójść dalej i zlekceważyć rozmowę z Bogiem, gdy nagle On sam przejął inicjatywę i odsłonił wszystko. Najpierw ogarnęła mnie straszna złość, że wie o wszystkim. Powoli jednak ustępowała wobec poczucia winy i świadomości tragicznej pomyłki. A pomyłka rzeczywiście była wielka.

Od samego początku naszych relacji traktowałem mojego brata Abla jako konkurent, to właśnie on ograniczał moją wolność. Nigdy nie czułem się przy nim bezpiecznie. Zawsze myślałem, że coś knuje, planuje, że pragnie ośmieszyć mnie przed innymi, również przed Bogiem. Był moim bratem, ale wydawało mi się ciągle, że mi zagraża. Z tej relacji do niego wypływały bowiem tylko same zobowiązania: bądź miły, uśmiechaj się do niego, wybac mu, bo to twój brat, pomagaj mu, podziwiaj, raduj się z jego sukcesów. Zwłaszcza to ostatnie było dla mnie nie do zniesienia. Aż w końcu nie wytrzymałem, chciałem być wolny, niezależny, i zrobiłem to... co zrobiłem. Tak, zabiłem go. To było jedyne rozwiązanie. Nie mogłem już dłużej ścierpieć tego „zniewolenia bratem”. Zabiłem, aby być wolnym, tylko że dopiero wtedy wpadłem w prawdziwą niewolę.

Jako ludzie jesteśmy, i chyba zawsze pozostaniemy, powiązani przeróżnymi więzami: krwi, pokrewieństwa, ekonomii, polityki, przyjaźni. Nigdy nie będzie można się z nich do końca uwolnić, to jest po prostu niemożliwe. Z natury swojej jesteśmy związani z innymi, czy chcemy tego czy też nie. Oczywiście powiązania te mogą być przez nas odbierane jako coś, co nas krępuje, ogranicza wolność, jako poważne zagrożenie. Lękamy się wtedy jakiegokolwiek głębszej relacji z kimś innym, np. relacji głębokiej przyjaźni. Może dlatego że boimy się poniżenia, odrzucenia, że ktoś nas zdradzi, że to jest niemożliwe, aby być sobie wiernym aż do śmierci itp. Niejednokrotnie myślimy, że człowiek powinien być niezależny i nie wolno mu nikogo potrzebować. Chcę być niezależnym, wolnym - tak właśnie twierdziłem pozbawiając się miłości. Bo miłość zawsze będzie związaniem się z drugim, poświęceniem, rezygnacją. Nie można kochać i jednocześnie chcieć być niezależnym, swobodnym, robić co mi się podoba.

Gdy codziennie na mojej drodze spotykałem Abła, nie zdajecie sobie sprawy, jak ja go nienawidziłem, i to tylko dlatego, że był moim bratem, że byłem za niego odpowiedzialny, a więc nie mógł mi być obojętny. Postanowiłem więc zniszczyć więź, która była więzieniem nie do zniesienia. Wybrałem środek najprostszy z możliwych - zabójstwo. Teraz żyję nadal, ale pozbawiony wszelkich więzi, bo nikt nie chce znać bratobójcy, który swoje piętno nosi na czole. Nic mnie już z nikim nie łączy. Powiecie teraz: „Osiągnąłeś to, czego pragnąłeś, dlaczego więc płaczesz i narzekasz”. Tak, żyję tak, jak chciałem i... rozumiem teraz tragizm swojej pomyłki. To nie jest życie, ale jego namiastka, życie, które nie ma nic wspólnego z wolnością. Człowiek jest wolny, tylko wtedy gdy właśnie jest powiązany z innymi, ma dla kogo żyć i kogoś potrzebuje. Bez tego nie wiem, czy można żyć jak człowiek. Teraz to zrozumiałem. Szkoda, że tak późno.

Więzi między nami nie są ograniczeniem, ale istotą życia i jego najpiękniejszą kartą. Nie jestem stróżem mego brata, powiedziałem Bogu, marząc o wolności, a tymczasem jej istota tkwi właśnie w byciu opiekunem tych, z którymi mnie coś łączy, podobnie jak oni mogą się stać moimi stróżami. Wzajemna więź staje się przestrzenią wolności.

Błąkam się teraz sam po świecie, tęskniąc za tym co własnymi rękami zniszczyłem. Może uda się na nowo coś wybudować, bo przecież człowiek jest sobą, gdy jest z innymi, dla innych i dzięki innym. A ja chcę być sobą! Szukam więc drugiego Abła, ale tym razem nie chcę popełnić tego samego błędu, wręcz przeciwnie, pragnę człowieka, z którym będzie mnie coś wiązało, bo tylko dzięki temu stanę się ponownie sobą.

Pozdrawiam Was serdecznie,

Wasz osamotniony Kain